

ks. Stanisław Wszolek

Krótką zachęta do czytania Pisma Świętego



ebook pochodzi z www.gloria24.pl

DOM WYDAWNICZY
Rafael

REDAKCJA

Agata Pindel-Witek

KOREKTA

Agata Chadzińska

Małgorzata Rajca

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE

Andrzej Witek

ISBN 83-89431-34-3

© 2004 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Grzegórzecka 69
31-559 Kraków 73
tel./fax: (0*12) 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

DRUK: Drukarnia PRINTGRAPH, tel. (0*14) 663 07 25

Rozbite kolano i niebo

Jesień 1998 roku była wyjątkowo pogodna w Detroit. Od dwóch miesięcy mieszkałem w budynku seminarium duchownego przy Chicago Boulevard. W listopadzie prawie codziennie wychodziłem po południu na murawę boiska sportowego, aby trochę potruchtać. Boisko dwoma skrzydłami otoczonymi wysokim płotem przylegało do ruchliwych o tej porze ulic, natomiast za jedną z bramek był parking i szkoła podstawowa dla maluchów, przeważnie murzyńskich. Biegając codziennie naokoło boiska, mogłem obserwować rodziców, którzy odbierali ze szkoły swoje pociechy.

Tego dnia uwagę moją przykuł głośny lament. Gdy zbliżyłem się do parkingu, zobaczyłem małego chłopca z rozciętym i zakrwawionym kolaniem, który darł się wniebogłosy, utrudniając

dorośli interwencję. Kobiety usuwały krople krwi ze zranionego kolana, próbując równocześnie pocieszyć nieszczęśnika. Spośród pojedynczych słów i wypowiedzianych zdań, które w zgiełku udało mi się zrozumieć, najczęściej słyszałem: *It's OK! You'll be fine!* (Wszystko w porządku! Już dobrze!). Przypatrując się incydentowi i słuchając zapewnień, że wszystko jest dobrze, w pewnym momencie zadałem sobie pytanie: Jak to dobrze? Chłopiec ma rozbite kolano, płaczem daje znać o swoim nieszczęściu, a wszyscy w koło powtarzają jak nakręceni, że wszystko jest w porządku. Jakby nie minimalizować wypadku, rozcięte kolano tego malucha nie jest w porządku!

Wątpliwość, jaka się u mnie pojawiła, ma znaczenie przewyższające bezpośrednie skutki opisanego zdarzenia. Rozbite kolano małego chłopca jest wszak obrazem naszej ludzkiej kondycji. Spotykając się na ulicy, mijając się na klatkach schodowych, pytamy o samopoczucie, ale w gruncie rzeczy oczekujemy tylko jednego – zapewnienia, że wszystko jest dobrze. Czy jednak rzeczywiście wszystko jest tak dobrze? Tak jak mały murzyński chłopiec, wszyscy jesteśmy

poranieni, narażeni na urazy i kontuzje, podlegamy cierpieniom, chorobom i śmierci. Z drugiej strony, zarówno murzyńska matka, która próbuje pocieszyć swe dziecko, jak i my wszyscy, gdy zapewniamy o własnym dobrym samopoczuciu, chyba się nie okłamujemy?

Zwyczajaje narodów, by na pytanie o samopoczucie dawać zawsze odpowiedź pozytywną – znacznie silniej utrwalone w innych językach europejskich, aniżeli w języku polskim – mają głęboki sens wtedy, gdy zostaną zinterpretowane religijnie. Jeśli jest Bóg i zbawienie, wówczas wszystko jest dobrze, bez względu na aktualne koleje losu. Jeśli śmierć nie kończy wszystkiego, wówczas każde *It's OK!* ma głęboki sens. Matka pocieszająca płaczącego syna, powtarzająca mechanicznie wyuczone zdanie: „Już dobrze! Wszystko w porządku!”, wyraża przekonanie, że wypadek nie był groźny i rana „do wesela się zagoi”. Lecz ta sama matka, jeżeli potraktujemy opisaną sytuację jako parabolę ludzkiego losu, bezwiednie lub świadomie daje wyraz wierze w odwieczny porządek zagwarantowany obecnością dobrego Boga.

Nie wymyśliłem tej interpretacji w Detroit w listopadzie 1998 roku. Przyszła mi ona wtedy do głowy, bo wiele lat wcześniej czytałem książkę Petera Bergera pt. *A Rumour of Angels*, autora, który w naszym ludzkim optymizmie życiowym dopatrywał się sygnału niezłomnej nadziei na nowe niebo i nową ziemię. Twierdził, że prawie sakramentalna formuła: „Wszystko w porządku”, może być rozumiana jako wezwanie do ufności w ostateczny porządek.

Ale i Berger nie stworzył z niczego wspomnianej interpretacji. Podając ją, dał wyraz zrozumienia najważniejszego przesłania wielu tradycji religijnych na świecie. W sposób krytycznie czysty wypowiedziało to przesłanie chrześcijaństwo, które od przeszło dwóch tysięcy lat głosi prawdę o Bogu i Jego obietnicy zbawienia człowieka. Religia chrześcijańska oznajmia tę prawdę jako objawioną, to znaczy daną człowiekowi. Jezus głosił: „[...] Jest wola Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne” (J 6,40).

Zacytowane zdanie pochodzi z Biblii, czyli Księgi, bo taki jest sens greckiego słowa *biblion*.

Wszyscy wiemy, co to jest Biblia. Prawie każdy miał tę księgę w ręce. Warto sobie jednak uświadomić, że Biblia to – ściśle mówiąc – nie tyle „księga”, co raczej „księgozbiór” albo i „cała biblioteka”, która powstawała powoli przez ponad tysiąc lat – od X wieku przed Chrystusem aż do końca I wieku po Chrystusie¹. Wszystkie te księgi nazywamy Pismem Świętym, które wedle katechizmowej definicji „jest mową Bożą, utrwaloną pod natchnieniem Ducha Świętego na piśmie” (KKK 81).

I właśnie tu zaczynają się kłopoty. Księga święta zawiera słowo Boga w słowach ludzi. Niektórych autorów znamy z imienia: Mojżesz, Izajasz, Paweł, Jan itd. Imiona innych przypadły w mrokach dziejów. Dziś niektórych z tych autorów nazywamy „redaktorami”, aby podkreślić, że poszczególne księgi powstawały w długim procesie redakcyjnym. Księga Izajasza zawiera na przykład fragmenty (rozdz. 40-66), które powstały kilka wieków po śmierci proroka noszącego to imię. Często nie jesteśmy

¹ Por. A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa: PWN 1995, s. 6.

już w stanie określić, kto jest ostatecznym redaktorem poszczególnej księgi. Współczesny człowiek, przyzwyczajony do kronik telewizyjnych, do śledztw, w których ustala się najmniejsze szczegóły, może mieć i czasem rzeczywiście ma z tym problemy. Często pyta więc, kto jest autorem Biblii: Bóg czy człowiek? Kiedy słyszy w odpowiedzi, że i Bóg, i człowiek, wzrusza ramionami. Nie jest mu łatwo przyjąć, że Bóg objawił się poprzez myśli i słowa, które były myślami i słowami autentycznych ludzi, podobnych do nas samych.

W celu wyjaśnienia tej prawdy w dawnym malarstwie religijnym czasem przedstawiano następujący obraz. Duch Święty w postaci gołębiicy spoczywa na ramieniu ewangelisty i dyktuje mu, co ma pisać. Obraz ten, mimo szczerych intencji dydaktycznych, jakie przyświecały jego powstaniu, jest jak najbardziej mylący. Wprawdzie tekst biblijny ma dwóch autorów, Boga i człowieka, to jednak człowiek nie jest biernym narzędziem Boga. Bóg przemawia do ludzi na sposób ludzki – jak mawiał św. Augustyn. Inaczej człowiek nie byłby w stanie zrozumieć

mowy Boga. Ale tu powstaje problem: jak ludzkie słowa zdolne są wyrazić majestat i wielkość Boga? Jak to, co ziemskie, może pomieścić to, co niebieskie? Niektórzy dopatrują się w tym paradoksie załączka wszelkich trudności związanych z rozumieniem słowa Bożego. Cokolwiek byśmy nie mówili, zawsze pozostanie zagadką, jak Nieskończony Bóg mógł wypowiedzieć boską prawdę w ludzkim słowie, ułomnym i skończonym jak sam człowiek?

Choć na to pytanie nie mamy dobrej odpowiedzi, to jednak w gruncie rzeczy ono nie stanowi poważnej przeszkody w odczytywaniu Pisma Świętego jako słowa Bożego. Jeśli Bóg się w ogóle wypowiedział, to dobrze, że zrobił to w naszym języku. Jak inaczej moglibyśmy pojąć mowę Boga? Chrześcijaństwo głosi tę prawdę w sposób zdumiewający – językiem Boga stało się nasze człowieczeństwo; w Jezusie sam Bóg stał się człowiekiem. Pozostawmy więc to pytanie i przyjrzyjmy się innym przeszkodom, które skutecznie zniechęcają nas do czytania Pisma Świętego.

Czy potrafimy jeszcze rozumieć Biblię?

Pismo Święte jest najpopularniejszą księ-
gą świata. Od swego powstania w znanej
nam formie zostało przełożone na wszystkie języ-
ki, powielone w miliardach kopii i rozprowadzo-
ne do tyluż potencjalnych czytelników. Niestety,
trzeba przyznać rację Romanowi Brandstaettero-
wi, gdy podkreśla, że liczba sprzedanych egzem-
plarzy nie jest równa liczbie czytelników. W wielu
domach chrześcijańskich, a zwłaszcza katolickich,
można znaleźć zakurzony egzemplarz Biblii, któ-
rego nikt nie otwiera. Dlaczego tak się dzieje?
Próbując odpowiedzieć na to pytanie, wskażemy
wpierw na te przeszkody, z którymi stykają się po-
czątkujący czytelnicy Pisma Świętego, a następnie
omówimy przeszkody, które utrudniają owocne

czytanie czytelnikom wytrwałym. Nie będziemy jednak tego podziału zbyt ściśle wyznaczać. Trudność, z którą ktoś spotka się na samym początku czytania, innemu może utrudniać lekturę na zaawansowanym etapie. Oczywiście, nie będzie to ta sama przeszkoda, lecz lekarstwo potrzebne do jej pokonania prawdopodobnie będzie takie samo.

Kiedy młody człowiek z gimnazjum próbuje czytać Biblię, bo wezwał go do tego katecheta lub nauczyciel w szkole, najczęściej szybko się zniechęca. Zapytany, dlaczego odkłada czytanie, odpowiada, że „Biblia ściemnia” (autentyczne!). Nietrudno odgadnąć znaczenie tej uwagi. Dla współczesnego człowieka w ogóle, a człowieka młodego w szczególności, tekst Pisma Świętego jest niezrozumiały. Przyjmijmy, że zaczyna on czytać Biblię po kolei, od pierwszej księgi Biblii, tzn. od Księgi Rodzaju. Od razu spotyka się z dziwnym opisem stworzenia świata. Opis jest dziwny, bo patetyczny, co więcej – nie wytrzymuje zdroworozsądkowej krytyki. Zaraz się okazuje, że wedle opisu stworzenia Bóg najpierw (w trzecim dniu) powołał do istnienia „rośliny zielone” – drzewa

i trawy, a dopiero potem (w dniu czwartym) ciała niebieskie, Słońce i Księżyc, aby „oddzielały dzień od nocy” oraz „wyznaczały pory roku, dni i lata” (Rdz 1,11-16). Tymczasem odrobina wiedzy wystarczy, żeby zakwestionować ten opis – wszak bez światła nie jest możliwe zjawisko fotosyntezy, to znaczy tworzenia związków organicznych, o którym uczymy się już w szkole podstawowej. Jakże więc mógł Bóg stworzyć wpierw „rośliny zielone”, a potem źródło światła? Albo przypuśćmy, że ktoś rozpocznie zgłębianie Pisma Świętego od krótkiej Księgi Jonasza i przeczyta, jak to Jonasz przebywał przez trzy dni we wnętrzu ogromnej ryby i wyszedł z tego doświadczenia cały i zdrowy? Czy ta historia może być prawdziwa? – zapyta jak syn Freuda² i zniechęcony odłoży Biblię. W Piśmie Świętym mamy wiele fragmentów, które zupełnie nieprzygotowanego czytelnika wprowadzają w niemałe zakłopotanie. Nie zdoła się go rozproszyć bez elementarnej wiedzy na temat powstania tego dzieła. Wychodząc z założenia, że krótkie powtórzenie

² Zaciekawionym przypominam, że S. Freud z dumą opowiadał o swoim synu, który w młodym wieku lekceważąco traktował nieprawdziwe opowiadania.

wiedzącym nie zaszkodzi, przypomnijmy kilka elementarnych informacji, bez których nie da się czytać Biblii ze zrozumieniem.

Jak wiemy, chrześcijańska Księga święta składa się z dwóch części: Starego i Nowego Testamentu. Stary Testament obejmuje czterdzieści pięć ksiąg powstałych w kontekście dziejów jednego narodu, mianowicie Izraela, natomiast Nowy Testament zawiera dwadzieścia siedem ksiąg związanych z życiem i nauczaniem Jezusa Chrystusa. Poszczególne księgi Starego i Nowego Testamentu ani nie spadły z nieba, ani nie zostały podyktowane jednemu autorowi. To, co nazywamy Biblią, jest – jak powiedzieliśmy – zbiorem ksiąg, które powstawały stopniowo na przestrzeni dziejów, od drugiego tysiąclecia przed Chrystusem do drugiego wieku po Chrystusie. U podstaw dzisiejszej Biblii znajdują się opowiadania przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, przechowywane w pamięci, następnie spisane, wielokrotnie przepisywane i pieczołowicie strzeżone przez tysiące lat. Musimy pamiętać, że księgi święte powstały w cywilizacji opartej głównie na przekazie

ustnym. Pismo w tamtych czasach nie było powszechnie stosowane – służyło raczej do utrwalenia ustnego przekazu, aniżeli jego zastąpienia. Oczywiście przekaz ustny ma swoje reguły, które jeszcze dziś potrafimy docenić. Nawet dzieci wiedzą, że łatwiej jest zapamiętać wiersz, aniżeli prozę, łatwiej opanować wiersz rymowany niż wiersz biały, łatwiej utrwalić w pamięci fragment ułożony schematycznie, z powtarzającymi się elementami, poetycki, aniżeli pozbawiony takich środków wyrazu. Nie oznacza to, że Biblia od razu powstała w formie poetyckiej. Dziś tylko niektóre fragmenty są poematami w sensie ścisłym. Jednak nieustanne powtarzanie, wielokrotne opowiadanie tych samych historii wpłynęło na ich kształt. Każdy, kto wygłasza kilka razy przygotowane przemówienie wie, że jego ostatnia wersja będzie się trochę różnić od pierwszej. Nieustanne powtarzanie wygładza mowę tak, jak płynąca rzeka tępi ostre kamienie znajdujące się w jej korycie.

Księgi Starego Testamentu wyrosły z życia narodu izraelskiego i zawierają zapis mądrości tego ludu: jego tradycje, prawa, najważniejsze

wydarzenia i przeżycia. Wszystkie te doświadczenia skupiają się na obecności Boga, który mocną ręką wyprowadził swój lud z niewoli do wolności. W ten sposób duża część ksiąg Starego Testamentu ma historyczny charakter; opisują one wydarzenia związane z przełomowym dla narodu izraelskiego wyjściem z niewoli w Egipcie. Jednak nie należy w nich szukać historii w takim sensie, jaki dziś wiążemy z tym słowem. Autorzy ksiąg biblijnych bardziej są zainteresowani sensem wydarzeń, aniżeli samymi wydarzeniami czy ich wiernym (historycznym) opisem. Co to znaczy? Jeśli ograniczymy się do wspomnianego wyjścia z Egiptu, to trzeba powiedzieć dwie rzeczy. Pierwsza, że samo to wydarzenie było historyczne w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Jednak jego opis – i to jest sprawa druga – nie jest suchym rejestrem faktów ułożonych według jakiegoś porządku, lecz ukazaniem znaczenia, jakie to wydarzenie miało dla narodu i każdego Izraelity. O tym zdarzeniu opowiadają w Starym Testamencie rozmaite księgi – zarówno historyczne, jak i prorockie czy mądrościowe. Wiele przepisów dotyczy obchodów świątecznych mających

na celu upamiętnienie wyjścia z niewoli. Przypomnienie tego zdarzenia w trakcie corocznych uroczystości było nie tyle lekcją historii, co uczeniem o Bogu, który jest sensem historii. W Księdze Wyjścia mamy następujące pouczenie związane z celebracją święta Paschy: „Gdy cię syn zapyta w przyszłości: co oznacza ten zwyczaj? – odpowiesz mu: Jahwe ręką mocną wywiódł nas z Egiptu, z domu niewoli” (13,14).

Słowa Boga docierały do narodu nie tylko poprzez wydarzenia, ale także przez słowa proroków, którzy przemawiali w Jego imieniu (okres proroków trwał od króla Dawida do czasów po wygnaniu). Wbrew potocznym skojarzeniom prorocy rzadko przepowiadali przyszłość. Znacznie więcej mówili o czasie im współczesnym, interpretując wydarzenia wedle Bożego punktu widzenia. Podkreślenie tego momentu jest ważne. Nie można dobrze zrozumieć proroków w oderwaniu od wydarzeń, w których oni uczestniczyli. Izajasz, Jeremiasz czy Ezechiel – żeby wymienić tylko największych proroków Izraela – nie wygłaszali swoich mów do semitów z początku trzeciego tysiąclecia, lecz do Izraelitów

VII-VI wieku przed Chrystusem. Owszem, ich słowa mają uniwersalne znaczenie, odnoszą się również do współczesnych Polaków, lecz w celu odczytania tego sensu musimy poznać sens zamierzony (chciany) przez konkretnego proroka.

Jaki wniosek wynika z tego, co dotychczas powiedzieliśmy? Przede wszystkim ten, że Pismo Święte jako zbiór wielu ksiąg zawierających rozmaite podania i tradycje, wymaga interpretacji. Zastosowane różne rodzaje literackie (a w Biblii mamy szeroki wybór gatunków od opowiadań historycznych przez teksty prawnicze aż do narracji symbolicznych takich jak: przypowieść, hymn, pieśń, porównanie, przenośnia czy nawet bajka) wymagają odmiennego odczytania. Większość zasad czytania jest oczywista, ale niektóre wymagają określonego przygotowania.

Gatunki literackie w Biblii

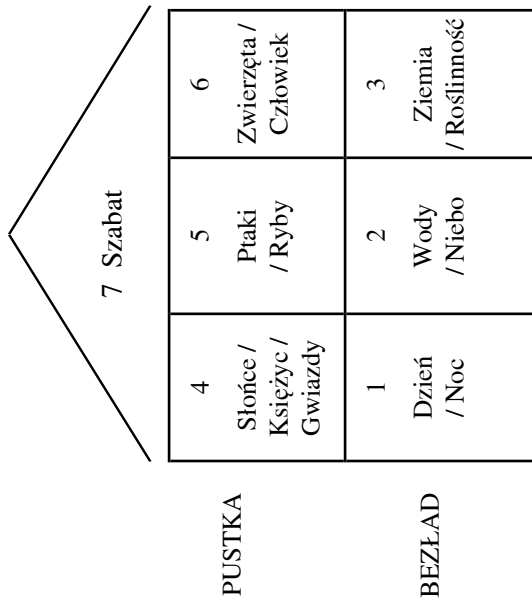
Uwzględnienie wielości rodzajów i gatunków literackich w Biblii rzuca wiele światła na jej sens. Nie będziemy się dziwić, że w Księdze Rodzaju Bóg najpierw stwarza rośliny, a dopiero potem słońce, kiedy sobie uprzytomnimy gatunek literacki biblijnego opowiadania o stworzeniu.

Nie trzeba znać języka hebrajskiego, wystarczy obcować z przekładem, aby poznać, że jest to opowieść skomponowana w dość charakterystyczny sposób. Opowieść o stworzeniu ma bowiem tak wyraźny układ, tak charakterystyczną strukturę, że nie można jej przeoczyć. Wszystko zaczyna się od zdania: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię”. Ze współczesnego punktu widzenia słowo „początek” wskazuje na zapoczątkowanie w czasie. Jednak już w starożytności zdawano sobie sprawę, że czas jest elementem stworzenia,

zatem początek nie musi oznaczać punktu w czasie, lecz coś innego – całkowitą zależność nieba i ziemi od Boga. Tekst jasno stwierdza, że Bóg jest Stwórcą całkowicie panującym nad stworzeniem, niezależnie od tego, jak niezmiernie może ono się przedstawiać naszym oczom.

Jeśli pierwszy werset powiada, kim jest (i kim nie jest) Bóg, to werset drugi podejmuje kwestię, czym jest stworzenie. „Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem”. Od tego momentu opowieść układa się według wyraźnego schematu. Swymi czynami Stwórcy najpierw (pierwsze trzy dni) reaguje na problem braku ładu (porządku), a następnie (kolejne trzy dni) – na problem pustości ziemi.

Okazuje się, że w trzech pierwszych dniach stworzenia Bóg przygotowuje pomieszczenia budowli zwanej światem, a w kolejnych trzech dniach wypełnia je „mieszkańcami”, pośród których pojawiają się także Słońce i Księżyc. Innymi słowy, najpierw stwarza mieszkania czy – używając innego określenia – struktury, a potem wypełnia je mieszkańcami. Całość, po dołączeniu dzieła dnia siódmego, można przedstawić schematycznie w postaci domu.



Rysunek pomaga nam dostrzec ściśle parallelizm trójek: „struktury” pierwszych trzech dni są wypełniane „mieszkańcami” w następnych trzech dniach. Najpierw królestwa, potem panujący; najpierw miejsca zamieszkania, potem wypełniające je istoty. Widać, że układ nie jest przypadkowy, lecz odzwierciedla jakiś zamysł autora. Skomponowana opowieść jest wyrazem jakiegoś stylu literackiego typowego dla epiki, w której powstała. Pod tym względem wśród specjalistów panuje jednomyślność, że biblijna opowieść jest poematem, mądrościową refleksją zainspirowaną doświadczeniem świata. Dostrzeżenie charakteru literackiego pozwala nam lepiej uchwycić jego treść – sens i znaczenie stworzenia.

Spójrzmy na trzy poniższe pytania:

- Jak Bóg stworzył świat?
- Dlaczego Bóg stworzył świat?
- Czym jest świat stworzony przez Boga?

Już to pobieżne przedstawienie ukazuje, że poemat o stworzeniu świata nie odpowiada na pierwsze pytanie (błądzą więc ci, którzy z wewnętrznej chronologii Biblii wyprowadzają wnioski o chronologii

świata!), natomiast przynosi odpowiedź na pytanie drugie i trzecie. Nie będziemy tu omawiać tych odpowiedzi, bo nasze przedstawienie czemu innemu służy, ale uważny czytelnik dostrzeże, że całe dzieło stworzenia wieńczy dzień siódmy – dzień szabatu, dzień odpoczynku i radości, dla którego świat został stworzony.

Podobnie rzecz się ma z Księgą Jonasza i opisanymi w niej wydarzeniami. To, co przydarzyło się Jonaszowi, może dziwić dopóty, dopóki czytamy tę księgę jako współczesną kronikę, co jest jaskrawym błędem. Księga Jonasza jest bowiem wielką mądrościową parabolą (przenośnią), której celem jest oświecić naszą ludzką kondycję, a nie zaspokoić naszą ciekawość co do wypadków z życia Jonasza – Bóże go wysłannika do zadań specjalnych. Księga ta, opowiadając piękną, aczkolwiek całkiem niewiarygodną historię, ukazuje potężnego Boga, przed którym nie można się schować czy uciec. Poucza równocześnie, że ten wszechmocny Bóg lituje się nad każdym stworzeniem, okazując miłosierdzie nie tylko Żydom, lecz również poganom i wszystkim żywym istotom.

Chrześcijanie od dawna znali i podkreślali prawdę o rodzajach i gatunkach literackich w Biblii. W IV wieku po Chrystusie św. Augustyn z Hippony wyraził ją w wielu miejscach swych licznych traktatów w zwięzłym sformułowaniu *reguły* interpretacji Pisma Świętego. W luźnym przekładzie reguła ta składa się z dwóch zasad:

1. Pismo Święte ma zawsze jakieś znaczenie prawdziwe.

2. Jeżeli jednak dosłowne znaczenie jakiegoś fragmentu wchodzi w konflikt z tym, co wiemy skądinąd (na przykład z dobrze potwierdzonych osiągnięć nauk przyrodniczych), wówczas nie należy się upierać przy znaczeniu dosłownym, a poszukać innego znaczenia, które autor natchniony chciał wyrazić.

Inny znamienity autor chrześcijański, św. Tomasz z Akwinu, komentując tę regułę w *Sumie teologicznej*, podaje następujący przykład. W Księdze Rodzaju jest powiedziane, że „Bóg uczynił dwa duże ciała jaśniejące: większe, aby rządziło dniem, i mniejsze, aby rządziło nocą” (1,16). Dosłowne odczytanie przytoczonego zdania sugeruje,

że Księżyc jest „duży”. Tymczasem – powiada Tomasz z Akwinu – astrologowie (czyli ówczesni uczeni!) przekonująco dowodzą, że wiele gwiazd jest większych od Księżyca. Co więc miał na myśli święty autor pisząc o dwóch dużych ciałach niebieskich? Odpowiedź, jaką Tomasz podaje, jest całkiem przekonująca. Pisząc o dwóch dużych ciałach, święty autor posługiwał się ówczesną wiedzą potoczną. Nie chciał więc pouczać o rzeczywistej wielkości ciał, lecz wyrażając inne pouczenie, na przykład to, że ciała niebieskie zostały stworzone tak samo jak człowiek, posłużył się obrazem, który narzuca się naszym ludzkim zmysłom. Mieszkańcom Ziemi Księżyc wydaje się większy aniżeli gwiazdy³.

³ Por. II-II, 70, 1.

Jak powstawały Ewangelie?

Augustyńska reguła interpretacji pokazuje, w jaki sposób można odeprzeć zarzut niezrozumiałości Biblii, lecz nie załatwia wszystkich problemów związanych z rozumieniem tego dzieła. Przytoczone wyżej przykłady pokazują, na jakie problemy może się natknąć czytelnik ksiąg Starego i Nowego Testamentu. W naszym krótkim tekście nie możemy nawet marzyć o uwzględnieniu najważniejszych rzeczy koniecznych do zrozumiałej lektury ksiąg Starego Testamentu. W celu ułatwienia sobie zadania postawmy od razu pytanie: które fragmenty Pisma Świętego nadają się na lekturę dla początkującego czytelnika? Tak postawione zagadnienie od razu przenosi nas do Nowego Testamentu, a zwłaszcza do tych jego fragmentów, które wymagają najmniej przygotowania do odczytania.

Autor jednego z najprzystępniejszych wprowadzeń do czytania Biblii, George Martin, radzi zacząć od dwóch prac Łukasza: Ewangelii według św. Łukasza oraz Dziejów Apostolskich. „Te dwie księgi Nowego Testamentu mogą być czytane jako dwutomowa praca, mówiąca nam o dobrej nowinie Jezusa Chrystusa i formowaniu Jego Kościoła przez Ducha Świętego”⁴. Ten sam autor dodaje, że alternatywny punkt wyjścia mogłaby stanowić Ewangelia św. Marka wraz z listami św. Pawła do Tesaloniczan i Koryntian. Zacytowana rada ma związek z historią powstania Nowego Testamentu, który podobnie jak Stary Testament nie jest monolitem.

Wnet po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa w pierwotnym Kościele pojawiło się wiele ksiąg poświęconych wydarzeniom z Jego życia. Spośród nich zostały wybrane te, które najlepiej wyrażały wiarę Kościoła. Obecny układ: Ewangelie, Dzieje Apostolskie, Listy oraz Objawienie św. Jana, nie odzwierciedla ani kolejności powstania

⁴ G. Martin, *Czytanie Pisma Świętego jako Słowa Bożego*, Kraków: PTT 1982, s. 21.

ksiąg, ani chronologii opisanych wydarzeń. Niektóre z listów św. Pawła powstały przed Ewangelią synoptycznymi (czyli Mateusza, Marka i Łukasza), a prawie wszystkie powstały wcześniej aniżeli Ewangelia według św. Jana. Podobnie jest z listami św. Pawła i innymi pismami. Podział na rozdziały i wersety, ułatwiający nam orientację w tekście, jest późny – z XVIII wieku; on także nie zawsze odzwierciedla tematów (Nieraz nowy problem w liście zaczyna się w połowie rozdziału!).

To wszystko świadczy dobitnie o tym, że Duch Święty nie podyktował całego tekstu do ucha ewangelistów. Nowy Testament ma historię swego powstania. Najważniejsze momenty tej historii nie budzą wątpliwości. Jezus umarł około 30 roku naszej ery. Nic nie napisał i nie zostawił swoim uczniom polecenia spisania czegokolwiek. Nauczał i służył ludziom, a uczniom nakazał, aby Go w tym naśladowali. Jednak nowe pokolenia, żyjąc w odmiennych sytuacjach historycznych, potrzebowały objaśnień. Trzeba im było tak przedstawić nauczanie Jezusa, by ono stało się zrozumiałe. Głoszono więc Ewangelię

z okresu ustnego przekazu, która była zakorzeniona w słowach samego Jezusa, lecz pięćdziesiąt i więcej lat po Chrystusie była żywym przesłaniem kierowanym do żywych ludzi, mających swe własne problemy i pytania. Kiedy wspólnoty wyznawców się powiększały, pojawiła się naturalna potrzeba utrwalenia nauczania Pana, które miało być głoszone aż po krańce świata. Stopniowo zaczęły się pojawiać spisane krótsze lub dłuższe fragmenty, wśród nich historia męki, która ma bardzo podobną strukturę we wszystkich czterech Ewangeliach, następnie zbiory powiedzeń Jezusa, z najważniejszym zwanym „Q” (od niemieckiego *Quelle* – źródło), wykorzystanym przy redakcji Ewangelii według św. Mateusza i Łukasza.

Pierwszą osobą, która zajęła się gromadzeniem materiałów dotyczących Jezusa, był Marek. Ale i on nie był współczesnym archiwistą, lecz głosicielem dobrej nowiny o zbawieniu chrześcijańskiej wspólnoty w Rzymie. Podobnie Mateusz, który – jak dziś się przyjmuje – napisał Ewangelię po zburzeniu Jerozolimy w roku 70 po Chrystusie (znał Marka, źródło Q oraz opowiadania dotyczące dzieciństwa Jezusa) i adresował ją do wyznawców,

którzy z jednej strony musieli odpierać ataki faryzeuszy kwestionujących Boże synostwo Jezusa, z drugiej – uczyli się akceptować pogan coraz tłumniej przyjmujących chrzest, ale również sprawiających kłopoty swoją odmiennością.

Święty Łukasz sam odwołuje się do wcześniej istniejących pism, z których korzystał. W prologu pisze: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o sprawach, jakie się wśród nas dokonały, tak jak nam przekazali ci, którzy od pierwszych chwil byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem zatem i ja zbadać dokładnie wszystko od samego początku i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abys mógł się przekonać o całkowitej pewności udzielonych ci nauk” (1,1-4).

O czym poucza cała historia powstawania poszczególnych pism Nowego Testamentu? Przede wszystkim, w tekście każdej z czterech Ewangelii mamy trzy warstwy odzwierciedlające rozwój historyczny:

1. Zdarzenia i słowa historycznego Jezusa.
2. Nadanie im utrwalonej formy w ustnym przekazie, adresującym potrzeby pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

3. Ostateczna redakcja, której autorem są ewangeliści.

Co z tego wynika? Najważniejsza sprawa dotyczy tekstu, z którym mamy do czynienia podczas lektury. Kiedy czytamy Ewangelie, mamy bezpośredni kontakt z trzecią warstwą – wersją zredagowaną przez ewangelistę na podstawie wcześniejszych przekazów. Oznacza to, że Jezus, którego szukamy w Ewangelii według św. Marka, jest Jezusem Marka, a Jezus z Ewangelii według św. Mateusza jest Jezusem Mateusza. Czy z tego możemy wnioskować, że każdy z ewangelistów przedstawia nieprawdziwego Jezusa? Nie, wręcz przeciwnie. Troska o zachowanie autentycznych słów Mistrza była najważniejszym zadaniem dla wszystkich ewangelistów. Jednak Jezus w Ewangelii według św. Mateusza odpowiada na problemy, które nurtowały Mateusza i bezpośrednich adresatów jego słów, natomiast Jezus z Ewangelii według św. Łukasza jest wrażliwy na problemy Łukasza i jego adresatów. W tym tkwi powód, że ewangeliści przedstawiają te same zdarzenia trochę inaczej – używając innych słów i zwracając uwagę na inne szczegóły. Po namyśle łatwo uznać, że tak

być musiało. Ewangelisci nie mieli magnetofonów ani innych mechanicznych przyrządów rejestrujących nauczanie Nauczyciela. Chcąc zachować słowa Jezusa, musieli polegać na pamięci – swojej i swoich informatorów. Nie może więc dziwić to, że między relacjami istnieją różnice. Biorąc to wszystko pod uwagę, możemy powiedzieć krótko: byłoby dziwne, gdyby między poszczególnymi Ewangeliami tych różnic nie było!

Stanie się to jeszcze jaśniejsze, gdy sobie uświadomimy, że zachowane Ewangelie są przekładami. Jezus głosił słowo Boże po aramejsku, Ewangelie zostały spisane po grecku, a do nas docierają w naszych ojczystych językach. Każdy przekład jest interpretacją. Czy to może nas prowadzić do wniosku, że Ewangelie stworzył Kościół pierwotny? Nie! Kto tak myśli, ten pomija pierwszą warstwę z naszego schematu. Ewangelie wyrosły ze świadectwa. Parafrazując św. Jana można powiedzieć, że ewangelisci spisali to, co usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeli własnymi oczami, na co patrzyli i czego dotykały ich ręce (por. 1 J 1,1). W wielu innych miejscach Ewangelii i listów apostoelskich mamy podobne zapewnienia.

Musimy stale pamiętać, że pierwotny Kościół troszczył się o wiele bardziej o zachowanie sensu (znaczenia) słów Jezusa, aniżeli o zachowanie ich dosłownego brzmienia. Jest rzeczą wielce zastanawiającą, że w tekstach ewangelicznych nie ma informacji, które tak bardzo ciekawilyby współczesnego człowieka – na przykład, jak Jezus wyglądał, jaki przebieg miało Jego dzieciństwo? Widać wyraźnie, że celem Ewangelii nie było sporządzenie biografii, lecz szerzenie nauki Jezusa Chrystusa, doprowadzenie słuchaczy do wiary w Niego. Dziś czytamy tekst czterech Ewangelii, mając swoje własne zainteresowania, pytania i problemy. Jest to żywe słowo, które wskazuje na wiele naszych problemów bezpośrednio, ale ich rozumienie nie zawsze jest łatwe, choćby z uwagi na odległość czasową, która nas oddziela od ewangelistów.

Gdy Biblia zaczyna przypominać książkę telefoniczną...

Po tych wyjaśnieniach pora iść krok dalej i omówić jeszcze inne trudności, które niszczą zapal czytelnika Biblii. Tym razem chodzi o trudności, które dotyczą stałych czytelników Biblii czy Ewangelii. Decyzja o codziennym czytaniu Pisma Świętego przez 15 minut spotyka się bowiem – bądźmy tego pewni – z nie lada trudnościami. Jest tak wtedy, gdy słowa Pisma okazują się martwe. Może to oznaczać przynajmniej trzy różne rzeczy. Słowa Pisma są martwe, gdy są:

1. niezrozumiałe,
2. dobrze znane (nieciekawe),
3. nieskuteczne.

Wszystkie wyżej wymienione powody dobrze oddaje porównanie do książki telefonicznej. Mówi potencjalna czytelniczka: „Oto zabieram się do czytania Pisma. Wybrałam czas, jestem mu wierna, ale cały mój wysiłek wydaje się iść na marne. Słowa Pisma są dla mnie martwe. Ich odzew jest taki, jakbym czytała książkę telefoniczną”. Poniżej spróbujemy wskazać kilka prostych zasad czytania Ewangelii. Niektóre z nich będą się odnosić jedynie do Ewangelii, lecz większość można wykorzystać przy czytaniu innych ksiąg Biblii.

Idźmy więc po kolei. Co zrobić, gdy słowa Ewangelii są niezrozumiałe? W *Księdze starców*, zawierającej budujące opowiadania o życiu ojców pustyni, czyli mnichów mieszkających na ustroniu w czwartym wieku po Chrystusie, znajdujemy następujące opowiadanie: „Kiedyś starcy odwiedzili abba [tj. ojca] Antoniego, a był wśród nich abba Józef. Starzec zaś, chcąc ich wypróbować, przedłożył im pewne zdanie z Pisma Świętego i pytał ich po kolei, zaczynając od najmłodszego, co by to zdanie mogło znaczyć. I każdy mówił tak, jak umiał, a starzec odpowia-

dał każdemu «Nie trafiłeś». Na samym zaś końcu zwrócił się do abba Józefa: «A ty co myślisz o tym zdaniu?». On odrzekł: «Nie wiem». A na to abba Antoni: «Otóż właśnie abba Józef znalazł drogę, bo powiedział Nie wiem»⁵.

Sens tego opowiadania wydaje się być taki, że w Piśmie Świętym zawsze można natrafić na niezrozumiałe zdanie. Nie powinno nas to jednak zniechęcać. Oprócz trudnych fragmentów mamy tam przecież wiele zrozumiałych fragmentów, którymi warto się zająć. Pewne jest, że nigdy nie wyczerpiemy sensu słowa Bóżeo. Można spokojnie opuścić niezrozumiały fragment i czytać fragmenty bardziej zrozumiałe – i tak nie wyczerpiemy ich znaczenia do końca życia. Czy to ma znaczyć, że sposobem rozumienia trudnych fragmentów jest ich opuszczanie? Nie, to byłoby zbyt łatwe rozwiązanie! Opuszczenie jest zawsze tymczasowe. Jedną z podstawowych reguł interpretacji Pisma głosi, że Biblia tłumaczy się sama, czyli że Pismo Święte najlepiej objaśniać za pomocą tegoż Pisma.

⁵ *Księga starców*, Kraków: SIW Znak 1983, s. 53.

W kontekście Ewangelii zasada ta znaczy, że niejasne fragmenty Ewangelii należy konfrontować z innymi jej fragmentami. Każdy fragment ma bowiem sens w całości. Opuszczając niezrozumiałe miejsce, nie przestajemy przecież czytać Pisma Świętego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że dalsza lektura w końcu rzuci trochę światła na opuszczony fragment.

Przejdźmy do następnej trudności, która doskwiera wytrwałym i systematycznym czytelnikom Ewangelii. Regularni czytelnicy słowa Bożego raz po raz napotykają na dobrze znane fragmenty, które wywołują w nich obojętność i zniechęcenie. Dotykamy tu ogromnie ważnej sprawy związanej z lekturą Ewangelii. Słowo Boże nie jest podobne do słowa ludzkiego. Dobrą powieść można uważnie przeczytać dwa lub trzy razy, lecz ciągle czytanie – poza wyjątkowymi sytuacjami – mija się z celem. Inaczej jest ze słowem Bożym, które czytamy nie tyle w celu zaspokojenia ciekawości czy zaznajomienia się z określonymi informacjami, ale w celu zdobycia duchowego pokarmu. Słowa Boże są żywe, natchnione, mające moc zbawczą. Czytając je,

wchodzimy w kontakt z ich boskim autorem, który chce z nami nawiązać żywy kontakt. Kiedy pojawia się dobrze znane wrażenie, że odczytany fragment jest znany i nieciekawy, wówczas należy popracować nad intencją czytania Ewangelii. Ewangelia jest drogowskazem ukazującym drogę, a równocześnie samą drogą. Czytając ją systematycznie, napotkamy te same fragmenty, lecz zawsze – zwróćmy na to uwagę – w zmienionych okolicznościach naszego życia. Tak jak nasze życie się zmienia, tak samo znaczenie Pisma – w miarę upływu czasu. Gdy czytamy jako dzieci, rozumiemy jak dzieci. W miarę dojrzewania nasze rozumienie również dojrzewa, gdyż czytamy te same słowa bogatsi o nowe doświadczenia życiowe. Uświadomienie sobie wyjątkowości słowa Bożego winno zaowocować zmianą nastawienia do odczytywanego słowa; w normalnych warunkach wystarcza to do przełamania zniechęcającej obojętności.

Wyżej wymieniliśmy jeszcze jedną trudność związaną z nieskutecznością czytania słowa Bożego. Czytamy Pismo, aby znaleźć silny punkt oparcia w życiu. Tymczasem rozważane słowa

okazują się nieskuteczne, co rzecz jasna zniechęca nas do dalszego czytania. Co zrobić, gdy doświadczamy tego zjawiska? Przede wszystkim należy sobie uzmysłwić, że samo słowo Boże autorytatywnie potwierdza swoją skuteczność: „Zaiste, podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa” (Iz 55,10-11).

Skoro słowo Boże – w zamiarze swego autora – jest zawsze skuteczne, to przyczyn doświadczanej jego nieskuteczności winniśmy szukać po swojej stronie. I tym razem trzeba zwrócić uwagę na intencję: czy czytamy słowo z sercem otwartym na słowo? Mówiąc prosto: czy podczas czytania ożywia nas pragnienie posłuszeństwa słowu Bożemu i wiara, że czytane słowo jest skierowane do nas? Biblia nie jest księgą, która objawia tylko coś o Bogu i Jego obecności

w historii. Ten sam Duch Święty, który natchnął księgi Pisma, jest obecny w nas podczas czytania i udziela nam swego natchnienia. Biblia – wedle znanej metafory – jest listem Boga skierowanym do każdego człowieka osobiście. Oznacza to, że każdy człowiek z osobna znajdzie w niej stosowny dla siebie pokarm duchowy pod warunkiem, że zechce go przyjąć. Pragnieniu zrozumienia słowa winno towarzyszyć równie silne pragnienie jego zachowania. Bodajże najsłynniejsze sformułowanie tej kwestii znajdujemy w Ewangelii św. Jana: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (8,31-32). W kontekście przytoczonych słów warto przypomnieć, że Pismo Święte zawiera wiele wspaniałych obietnic sformułowanych w trybie warunkowym. Tak samo jest ze skutecznością słowa Bożego w życiu każdego z nas. Jeśli będziemy posłuszni słowu, to i Bóg okaże moc swego słowa w naszym życiu!

Lektura nieustanna – przykłady

Oto dwa proste przykłady, które pomogą nam lepiej zrozumieć dotychczasowe uwagi. Obydwa przykłady są wymyślone. Zostały one tak skonstruowane, aby zilustrować sekwencje rozmaitych trudności, które można napotkać podczas czytania Ewangelii. Jednakże pierwszorzędnym celem obu przykładów jest ilustracja prawdy, że czytanie Pisma Świętego nie ma końca, a nie wskazywanie na kolejność trudności.

Pierwszy przykład dotyczy zdarzenia z Ewangelii według św. Łukasza. Jak wiemy, ewangelista ten zawarł wiele informacji o Matce Jezusa – Maryi. W jednym z bardziej znanych krótkich fragmentów czytamy te słowa: „Wtedy przyszedli do Niego Jego Matka i bracia, lecz nie mogli

dostać się do Niego z powodu tłumu. Oznajmiono Mu: «Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą». Lecz On im odpowiedział: «Moją Matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je»” (8,19-21).

Przyjmijmy, że czyta te słowa gimnazjalistka, która uczy się na katechezę, lecz nie wykazuje zbytnej gorliwości. Jest wielce prawdopodobne, że tekst ten wyda się jej niezrozumiały. Od razu zaskoczy ją wzmianka o braciach Jezusa. Jeżeli będzie ciekawa, zapyta katechetę i dowie się, że braćmi w czasach Jezusa nazywano kuzynów. Przypuszczalnie w tym miejscu zakończy swe poszukiwania. Przyjmijmy teraz, że po latach słowa te przeczyta rozbudzona religijnie matka dorastającego syna (nie jest ważne, by matką tą była wspomniana gimnazjalistka, ale takie założenie ułatwi nam zrozumienie przykładu). Jeśli wcześniej nie zwróciła na nie uwagi, mogą wzbudzić w niej odrobinę niepokoju. Próbując wyobrazić sobie opisaną scenę, dojdzie do wniosku, że Jezus niezbyt przejął się nieoczekiwaną obecnością swojej Matki. Czyżby

Jej nie szanował? W takim razie co z przykazaniem: Czcij ojca i matkę swoją! Jeżeli porówna ten fragment z innymi, na przykład z Ewangelią według św. Mateusza, z łatwością spostrzeże, że w wielu innych miejscach pojawia się podobny motyw – wedle antycypowanych wzorów poprawności Jezus zachowuje się niezbyt poprawnie. Jednakże wytrwałe czytanie i rozważanie Ewangelii, bez korzystania z innych pomocy, doprowadzi ją niechybnie do wniosku, że w cytowanych słowach nie ma braku szacunku dla Maryi. W odpowiedzi, jakiej Jezus udzielił tym, którzy Mu oznajmili o nadejściu Matki, jest pochwała słuchających słowa Bożego. Matka z naszego przykładu przypomni sobie, że w innym miejscu tej samej Ewangelii jest powiedziane, iż to Maryja słuchała słowa Bożego i zachowywała je w swoim sercu (por. Łk 3,51). W kontekście całej Ewangelii staje się jasne, że Jezus w gruncie rzeczy nie tylko nie zlekceważył Maryi, lecz jeszcze oddał Jej hołd! Przypuśćmy jednak, że owa kobieta w jakiś czas potem będzie znowu rozważać te same słowa w nowej sytuacji. Oto jej własny syn, będąc w towarzystwie kolegów,

udał, że jej nie widzi. Przeżyła to wtedy boleśnie, więc teraz, myśląc ciągle o Łukaszowej scenie, uświadomi sobie, że wprawdzie słowa Jezusa były pochwałą Matki, ale to nie musiało być tak zrozumiane przez współczesnych. Jezus, chwając słuchaczy słowa Bożego, oddał hołd swej Matce, lecz Ona, Maryja, pozostała na zewnątrz, nie mogąc się dostać do środka, aby przywitać się ze swoim Synem. Uświadomienie sobie tej okoliczności może poprowadzić naszą matkę do postępu w wierze, ujawniając jej potrzebę oczyszczenia swej własnej wiary. Dopuszczona raz myśl, że nawet Matka Jezusa przechodziła rodzaj oczyszczenia wiary, może matkę z naszego przykładu wprowadzić na drogę takiego rozwoju wiary, której końca nie ośmielimy się tu przewidywać.

A oto inny przykład, wyjęty z Ewangelii według św. Mateusza: „Mówił więc: «Do czego podobne jest królestwo Boże i z czym mam je porównać? Podobne jest do ziarenka gorczycy, które ktoś wziął i posadził w swoim ogrodzie. Wyrosło i stało się wielkim drzewem, tak że ptaki powietrzne gnieździły się na jego gałęziach»” (13,18-19).

Nieprzygotowany czytelnik nigdy nie widział gorczycy, wie jednak z tekstu, że z ziarna gorczycy wyrasta rozłożyste drzewo, którego konary zdolne są dać schronienie ptakom. Z kontekstu Ewangelii wnioskuje także, że szybki wzrost gorczycy ma obrazować rozwój królestwa Bożego. Jeśli czytelnik słowa Bożego jest zaangażowany we wspólnotowe życie religijne, to być może zechce w dziejach konkretnej wspólnoty, na przykład grupy apostołskiej, którą współtworzy, dopatrywać się realizacji zapowiedzi wzrostu Królestwa. Wystarczy jednak, że pozostanie baczny obserwator życia przez następne kilka czy kilkanaście lat, aby się przekonać, że jego rozumowanie wymaga się korekty. W tym czasie niechybnie będzie naocznym świadkiem wielu trudności zagrażających spójności wspólnoty, do której należy. Jej rozwój – sądząc po zewnętrznych symptomach – będzie raz po raz zagrożony załamaniem. Próbując wyjaśnić sobie znaczenie wydarzeń, być może znowu zwróci się ku przypowieści o ziarnie gorczycy i innych o podobnej wymowie (a tych jest wiele!). Przypuśćmy, że w celu lepszego zrozumienia

treści tej przypowieści nasz bohater sięgnie po przystępny komentarz. Znajdzie w nim potwierdzenie dawnej interpretacji, lecz równocześnie napotka nowe szczegóły, na które wcześniej nie zwrócił uwagi, już nie tak dobrze pasujące do znanego mu obrazu. Przede wszystkim dowie się, że gorczyca nie jest drzewem, a niewielką rośliną z rodziny krzyżowych, która w najlepszym razie osiąga dwa metry wysokości. Dowie się również, że w innych wersjach tej samej przypowieści mowa jest nie o drzewie, ale o wielkiej jarzynie. Zainspirowany, będzie nadal szukał i czytał, aż odkryje – ku swemu zdziwieniu – że posadzenie ziarna gorczycy w ogrodzie w czasach Jezusa zostałyby uznane za rzecz dziwną, jeśli nie niedorzeczną⁶. Gorczyca rośnie szybko i chaotycznie, stanowiąc zagrożenie dla innych roślin w ogrodzie. Żydowskie przepisy prawne zakazywały siania jej w ogrodzie. Te

⁶ Ośmielam się mówić o zdziwieniu, bo w niektórych komentarzach nie ma wzmianki o zakazie siania gorczycy w ogrodzie. Jest on wyraźnie wypowiedziany w *Miszna Kilajim* 3.2. Zob. B.B. Scott, *Hear Then the Parable*, Minneapolis: Fortress Press 1989, s. 375.

i podobne informacje wprowadzą go w niemałe zdumienie. Opowiadając tę przypowieść Jezus chciał sprowokować słuchaczy. Cedry Libanu lepiej by się nadawały na zobrazowanie potęgi Królestwa. A jednak On na wyrażenie kontrastu: małe ziarno – wielki owoc, nie wybrał obrazu cedru Libanu, lecz gorzycy, którą na dodatek ktoś posiał w ogrodzie. Czyżby Pan chciał się odciąć od nazbyt świeckich snów o potędze Królestwa? Jeśli nasz czytelnik zdoła to wszystko powiązać z wydarzeniami ze swego życia, być może dopuści myśl, że szybki wzrost Królestwa, o którym mówi przypowieść, ma miejsce w nieoczekiwanych miejscach i sytuacjach, a w każdym razie nie da się jednoznacznie przełożyć na ludzkie sukcesy, choćby to były „pobożne” sukcesy. Zrozumie, że Jezus, opowiadając przypowieść o ziarnie gorzycy, otworzył pilnych słuchaczy na niewyczerpalne skarby, których rozpakowywanie nie zawsze jest, po ludzku mówiąc, przyjemne. Przypowieść wprowadza do Królestwa, które żadną miarą nie przypomina ziemskich królestw, a rozumienie natury tego Królestwa zmienia się i pogłębia wraz

z wiernością trwania przy Bogu we wszystkich okolicznościach życia.

Z przytoczonych przykładów wynika następujący wniosek: lektura Ewangelii nie ma końca. Te same fragmenty czytane w różnych okolicznościach życia zmieniają swój sens. Prawie nigdy nie będzie to zmiana zaprzeczająca poprzedniemu zrozumieniu; raczej nowa interpretacja dopełni starą, ukazując jej pełniejsze oblicze, prowadząc czytelnika do większej otwartości na słowo Boże, oczyszczając go z błędnych przekonań i przesądów. Opisywanemu tu procesowi często towarzyszy poczucie tajemnicy Bożego słowa. Mówiąc paradoksalnie: im więcej wiemy (im dłużej czytamy), tym więcej nie wiemy! Jednakże wierne czytanie sprawia, że niewiedza nie jest powodem frustracji, gdyż to, co wiemy, wprowadza w nasze życie taki rodzaj pokoju, którego świat dać nam nie może.

Kilka sposobów czytania Ewangelii

Istnieje tyle sposobów czytania Ewangelii, ilu jest czytelników. Rzecz jasna, nie da się opisać tych różnic, ale można dość łatwo wskazać na pewne ogólne schematy najczęściej wybierane podczas czytania. Oto kilka najpopularniejszych.

Lektura niewierzących i poszukujących. Przede wszystkim zwróćmy uwagę, że Biblię czytają także ludzie niewierzący, a w każdym razie ci, którzy uznają się za niewierzących. Co ich skłania do czytania Pisma, skoro nie mają wiary w autorytet słowa Bożego? Motywy są oczywiście różne, jednak najczęściej ludzie ci sięgają po Biblię, bo znajdują w niej niezwykle urozmaicony mądrościowy zapis bogatego doświadczenia ludzkiego. Trudno znaleźć temat interesujący myślącego

człowieka, który byłby w Piśmie Świętym nieobecny. Pomimo tego, że Biblia nie jest księgą historyczną w naszym rozumieniu słowa „historia”, to na jej kartach znajdujemy niemało autentycznych wzmianek z wielu okresów ludzkiej historii. Z tego powodu jest cenna dla badaczy dziejów.

Ważniejsza jest jednak inna cecha Biblii, która przyciąga niewierzących. Pismo Święte zawiera autentyczny zapis zmagania człowieka z samym sobą – człowieka pytającego o sens swego życia, człowieka grzesznego, lecz dążącego do przezwyciężenia ograniczeń, które sprowadza nań zło grzechu. Z tego punktu widzenia – co wydać się może dziwne – Stary Testament jest ciekawszy, aniżeli Nowy Testament. Katecheci uczący dzieci religii zgodnie twierdzą, że dzieje Izraela wystarczy opowiedzieć – same w sobie są tak zajmujące, iż nie potrzebują dodatkowych pedagogicznych pomocy, by zaciekawić uczniów. W Starym Testamencie jest więcej szczegółów, dramatycznych wydarzeń, w których cudowne Boże interwencje spletają się z twardą rzeczywistością grzesznego życia

ludzi. Kto wie, może z tego samego powodu filmy o bohaterach tej części Pisma Świętego na ogół są bardzo ciekawe. Przy takim czytaniu, które może być również sposobem czytania człowieka wierzącego, trudno o jeden uniwersalny zestaw zasad. Zazwyczaj nie czytamy Biblii od deski do deski. Czasem dobrze jest przeczytać dłuższy fragment na raz, kiedy indziej lepiej jest czytać wolno, zastanawiając się nad krótszymi fragmentami. Jak przy każdej innej lekturze, dużo zależy od osobistych dyspozycji i oczekiwań. Przypuszczam, że agnostycy, którzy sięgają po Biblię w dobrej wierze, są na tyle świadomi swoich celów, iż nie potrzebują dodatkowych wskazówek.

Lektura wierzących. Wierzący, czytając Pismo Święte, stawiają sobie inny cel. Czytają słowa Pisma jako słowo Boże skierowane do nich osobiście. Dlatego wierzący rozpoczynają czytanie Ewangelii od modlitwy, w której przyzywają Ducha Świętego, który „natchnął” Pismo, aby je uczynił zrozumiałym i – co ważniejsze – skutecznym w ich życiu. Bez otwarcia się na Ducha Świętego nie ma owocnej lektury. Cytowany

już George Martin napisał w tym kontekście znamienne słowa: „Być może najważniejszym z «praktycznych» stopni w kierunku czytania słowa Bożego jest poprzedzanie czytania modlitwą. Nie musi to być długa modlitwa; w jej najprostszej formie, możemy zaledwie modlić się i prosić: «Panie, mów do mnie». Trzeba nam zwrócić nasze serce i umysł do Boga. Czytamy Pismo nie dla samego czytania. Czytamy – dla słuchania Tego, który nas kocha”⁷.

Ewangelię można czytać po kolei, w całości lub w odcinkach, albo na chybił trafił. Czytelnik wychowany w klimacie religijnym ma blade pojęcie, czego należy się spodziewać. Nawet jeżeli nie jest zbyt uważnym słuchaczem słowa Bożego w niedzielę w kościele, to i tak jest ogólnie zaznajomiony w wydarzeniach z życia Jezusa.

Przyjmijmy, że taki właśnie człowiek postanawia pod wpływem przemyśleń, wydarzeń życiowych czy zachęty, z jaką się spotkał, codziennie spędzić kilka lub kilkanaście minut

⁷ G. Martin, *dz. cyt.*, s. 73.

nad Ewangelią. Postanawia przeczytać ją w całości, bo chce sprawdzić, czy to, co słyszy w niedzielę, rzeczywiście wynika z Pisma Świętego. Taki czytelnik powinien najpierw postarać się o Biblię (przynajmniej Nowy Testament). Jeśli powoduje nim chęć uporządkowania swojej wiedzy religijnej, winien także zaopatrzyć się w jakiś ołówek czy mazak. Ewangelia jest święta, lecz jej tekst można znaczyć – podkreślać lub zakreślać zdania, które uznajemy za ważne. Chciałbym jednak przestrzec przed manierą podkreślania wszystkich zdań. Jeżeli cała strona jest zaznaczona, to podkreślanie traci sens. Oznaczenie ważnych zdań nauczy nas wiele, jeśli wytrwamy w dłuższym czytaniu Pisma Świętego. Gdy bowiem po upływie dłuższego czasu natrafimy na te same fragmenty, z łatwością skonstatujemy przesunięcie akcentów w rozumieniu. To, co przed rokiem było dla nas ważne (zostało podkreślone), obecnie może się okazać mniej ważne, pozostając w cieniu innej, bardziej podstawowej prawdy.

Założmy dalej, że wierny czytelnik nie jest w stanie – z powodów finansowych czy innych

– sięgnąć do żadnych pomocy naukowych czy popularnonaukowych typu komentarze, słowniki itd. (Jeżeli może to zrobić, to lepiej. Gorąco zachęcam do korzystania ze słowników, konkordancji czy komentarzy). Czy taki czytelnik jest skazany wyłącznie na siebie? Nie. Przede wszystkim wytrwały czytelnik wnet pozna siłę zacytowanej wyżej zasady, że jedno zdania Pisma Świętego winny być rozumiane w kontekście innych wypowiedzi. Zasada ta okaże swoją przydatność już przy czytaniu Ewangelii. Pewne fragmenty opowiedziane są w dwóch, trzech, a nawet we wszystkich czterech Ewangeliach. Porównanie ich ze sobą może okazać się bardzo owocne.

Chciałbym tu wspomnieć o jednej prostej technice czytania, z której sam często korzystam. Wiemy, że Ewangelie zostały napisane po grecku. Dziś mało kto może je czytać w oryginale; prawie wszyscy korzystamy z przekładów. Wiadomo, że każdy przekład jest już jakąś interpretacją. Ilekroć więc napotykamy na trudne miejsce, które nas zastanawia bądź dziwi, warto sięgnąć do innego przekładu, aby je ze

sobą porównać. Prawie zawsze takie porównanie rzuca wiele światła na trudniejszy fragment. Co więcej, tę metodę porównywania przekładów można rozszerzyć na języki obce. Współczesna młodzież nie zna greki z I wieku po Chrystusie, ale często zna angielski. Dobrze jest mieć Ewangelię po angielsku lub w innym znanym obcym języku (egzemplarz można kupić za grosze!), by w razie trudności porównać wersję obcojęzyczną z tekstem polskim. Mogę zapewnić, że jest to bardzo pouczające zajęcie.

Przede wszystkim jednak trzeba się zgodzić, że mimo upływu prawie dwóch tysięcy lat od swego powstania, Ewangelie są dość przystępne i zrozumiałe. Jedyna autentyczna trudność związana jest z brakiem wytrwałości i gotowości podporządkowania się słowu Bożemu. Z czytaniem słowa Bożego jest bowiem jak z modlitwą, która czasem idzie nam łatwo, ale częściej opornie. Od samego początku należy się z tym pogodzić i nastawić na przewycięzanie trudności. Trudne czytanie – o ile jest się nastawionym na posłuszeństwo słowu Bożemu – nigdy nie jest bezowocne. Winniśmy zawsze

pamiętać o zasadzie, która w rymowanej formie brzmi:

„Jeśli czytanie radość ci przynosi,
Chwal Pana! Kto dziękuje, prosi.
Jeśli jest ciężko, radości nie staje,
Też dziękuj. Pan łaski rozdaje”.

Wierność jest najważniejsza i najtrudniejsza. W celu dochowania wierności Pismu najlepiej jest wybrać sobie stałą porę dnia, dostosowaną do możliwości i zajęć. Może to być pierwszy kwadrans dnia, może ostatni; ważne jest, aby był to czas spokojny. Słuchaniu słowa Bożego nie sprzyja hałas, głośna muzyka itd., chociaż znam ludzi, którzy owocnie zdają się czytać Biblię w pociągu, tramwajach i innych środkach lokomocji. W tej kwestii, jak we wszystkich innych, sprawdza się przysłowie: „Dla chcącego nie ma nic trudnego”.

Lektura i modlitwa. Wzmianka o modlitwie w naturalny sposób prowadzi nas w stronę modlitewnej metody czytania Pisma Świętego. Jest to jedna z najstarszych, najbardziej czcigodnych i najowocniejszych metod czytania słowa Bożego. Nazywa się ona po łacinie *lectio divina*, to

znaczy „Boże czytanie”. *Lectio divina* składa się z trzech lub czterech kroków. Są to: lektura, rozważanie, modlitwa (i kontemplacja). W zależności od okresu, w jakim praktykowano „święte czytanie” Ewangelii, różnie rozkładano akcenty. Wydaje się, że nie należy ani sztywno oddzielać poszczególnych kroków, ani też się ich kurczowo trzymać. Wiadomo, że po wstępnej modlitwie trzeba najpierw przeczytać jakiś fragment Ewangelii, krótszy lub dłuższy, w zależności od charakteru czytanego tekstu, nastawienia itd. Kolejne części Ewangelii można czytać powoli, wybierając niewielkie fragmenty, lub szybciej, koncentrując się na dłuższych *passusach*. Przyjmujemy tu najprostszy scenariusz, czyli taką sytuację, w której codziennie czytamy kolejny fragment jakiejś Ewangelii. W tym wypadku najważniejsza jest świadomość lub intencja czytania. Absolutnie najważniejszą rzeczą jest czytać słowo Boże jako skierowane do nas (do mnie) osobiście. Wspomnieliśmy już wyżej o porównaniu Pisma Świętego do listu Boga napisanego do każdego człowieka indywidualnie. Od umiejętności takiego spojrzenia na Biblię zależy bardzo wiele. Ewangelia opowiada o konkretnym

wydarzeniu z życia Jezusa, które dokonało się raz jeden w określonym czasie i okolicznościach. Jednak sens tego wydarzenia wykracza poza ów czas i okoliczności. Można opis tego wydarzenia przeczytać i zastosować do samego siebie, bo on jest o mnie i do mnie skierowany. Na tym polega siła słowa Bożego. Uświadamiając sobie żywą moc czytanego słowa, wchodzimy w modlitwę. Słowo Boże nie pozwala, abyśmy pozostali neutralni czy obojętni. Ono nas osądza, zachęca, podnosi i ocala. Widzimy, że przejście od czytania do modlitwy jest ciągle. I nie jest ważne, czy modlitwa zainspirowana słowem Bożym jest rozmyśleniem czy kontemplacją. Początkującemu takie rozstrzygnięcia mogą nawet przeszkadzać, gdy zamiast słuchać słowa Bożego zacznie się zastanawiać, jaki rodzaj modlitwy praktykuje. Istotna sprawa polega na tym, aby poddać się słowu Bożemu, dać się prowadzić, nawiązując relację z Bogiem żywym. W kontekście tej metody czytania G. Martin kieruje następującą przestrożę: „Nie próbujmy «przerobić» pewnej określonej części Pisma Świętego, nie próbujmy osiągnąć doskonałej modlitwy. Mamy dobre i złe dni, doświadczamy jałowości i frustra-

cji, ale doświadczymy także obecności Boga podbijającej nasze serca, tak jak ta obecność podbiła serca Izraela. Ważna jest nasza wierność, dążenie serca, by zwrócić się ku Niemu, nasze otwarcie się na moc Ducha Świętego”⁸. W modlitewnym czytaniu Biblii, podobnie jak w samej modlitwie, nie można niczego zaplanować. Im wcześniej nauczymy się oddawać Bogu inicjatywę, tym lepiej dla samego czytania i dla nas.

Lektura i pacierz. Na koniec chciałbym krótko wspomnieć o jeszcze jednej formie czytania słowa Bożego. Jest nią przygotowanie do modlitwy, zwłaszcza modlitwy wieczornej. Poprzedzenie wieczornego pacierza odczytaniem fragmentu Pisma może znacznie ożywić samą modlitwę i ułatwić pokonanie jej rutyny. Zwróćmy uwagę, że ważnym elementem modlitwy codziennej jest stanięcie przed Bogiem w prawdzie. W tradycyjnym języku chrześcijańskim ten moment nazywa się rachunkiem sumienia. Z rachunkiem sumienia związane są dwa niebezpieczeństwa. Dość często bywa on traktowany formalistycznie, czyli jako „racho-

⁸ *Tamże*, s. 22.

wanie” grzechów według jakiegoś znanego katalogu. Taki rachunek sumienia rzadko prowadzi do nawiązania autentycznej relacji z miłującym Bogiem. Szczerzy i autentyczny rachunek sumienia również nie jest wolny od trudności. Tym razem związane jest to ze szczerym obnażeniem własnej duszy przed Bogiem. Taka postawa wymaga hartu, jest ciężarem, od którego chętnie uciekamy.

Otóż czytanie Pisma Świętego przed pacie-
rzem pomaga przezwyciężyć obie trudności. Każdy fragment Pisma stawia nas w obecności Boga, pozwalając przerwać sztywne i wyuczony schematy. Kto czyta słowa Biblii jako skierowane bezpośrednio do siebie, ten nie może pozostać obojętny na wezwanie. Równocześnie te same stwierdzenia i wypowiedzi nieustannie przypominają o Bożej miłości, która jest silniejsza od grzechu. Stąd czytanie Pisma budzi ufność w dobroć Boga, pomaga zbliżać się do Niego w duchu dziecka, przezwyciężając lęk niewolnika. W ten sposób lektura Biblii prowadzi do modlitwy i ożywia ją, ucząc właściwej postawy względem Boga i człowieka.

Lekarstwo na wszystko?

W *Kręgu biblijnym* Roman Brandstaetter opowiada o niezatartym wrażeniu, jakie na małym żydowskim chłopcu wywarły rozmowy z dziadkiem o Piśmie Świętym. Pewnego razu, po jednej z takich dyskusji toczonych podczas spaceru w tarnowskim Parku Strzeleckim, dziadek obiecał małemu Romanowi, że będzie mógł obejrzeć Biblię. Dla małego chłopca, zafascynowanego barwnymi opowieściami biblijnymi, obietnica okazała się ekscytująca. Oto fragment relacji samego Brandstaettera⁹:

„– Pokażesz mi? Naprawdę mi pokażesz? – spytałem.

– Tak.

– Gdzie ją przechowujesz?

⁹ *Krąg biblijny i franciszkański*, Warszawa: Pax 1981, s. 233.

– Leży na moim biurku.

Spojrzałem na dziadka z niedowierzaniem, które natychmiast w sobie stłumiłem – jeśli dziadek mówi tak, to musi być tak – ale wątpliwość, którą we mnie wzbudził, nie chciała mnie opuścić. Chcąc ją zatem przepędzić [...], spytałem:

– Ale tyś ją napisał, dziadku, prawda?

Dziadek [...] przystanął, zmarszczył brwi, oparł się na lasce, drugą ręką sięgnął po cwikier, wiszący na czarnej tasiemce, nałożył go na nos, przyjrzał mi się uważnie i rzekł:

– O co spytałeś?

– Powiedziałem, że ty, dziadku, napisałeś Biblię.

– Nie – uśmiechnął się – ja jej nie napisałem. [...]

– Więc kto ją napisał? – spytałem.

Dziadek spojrzał na ziemię i końcem laski począł rysować na piasku jakąś geometryczną figurę.

– Bóg – odpowiedział po namyśle, podnosząc głowę.

Gdy wróciliśmy do domu, pokazał mi leżący na biurku gruby tom, oprawiony w czarne płótno.

- To jest Biblia.
- To jest Biblia? – spytałem rozczarowany.
- Tak.
- Taka mała?
- Wcale nie jest mała. Ma kilkaset stron.
- Ale jednak jest mała. Wygląda jak zwy-
czajna książka, jak te wszystkie książki, które
stoją w twojej bibliotece.
- Słusznie. Tak wygląda, ale jest w niej...
- Co w niej jest?
- Wszystko – odparł dziadek i otworzył
księgę”.

Ostatnie zdanie z przytoczonego tekstu ma kapitalny sens, w którym wyraża się całość naszej zachęty do czytania Pisma. W Biblii można znaleźć wszystko, co w życiu ważne, jeśli ją otwieramy codziennie, wytrwale, czytając z wiarą i miłością jako słowo dające życie.

Literatura zalecana

- M. Bednarz (ks.), *Bierz i czytaj. Ewangelia według św. Łukasza*, Tarnów: Biblos (t. 1-2000; t. 2-2002; t. 3-2003). Jest to przystępny, duszpasterski komentarz do Ewangelii, perykopa po perykopie.
- R. Brandstaetter, *Krąg biblijny i franciszkański*, Warszawa: PAX 1981. Wspaniała książka. Nie wolno pozbawiać się przyjemności jej przeczytania.
- G. Martin, *Czytanie Pisma Świętego jako Słowa Bożego*, Kraków: PTT 1982. Krótkie i mądre wprowadzenie do czytania Pisma Świętego. Szkoda, że nakład jest dawno wyczerpany.
- A. Paciorek (ks.), *Biblia dla każdego i na każdy dzień. Stary Testament*, Pallotinum, Poznań 1995. Niezastąpiony przewodnik po Starym Testamencie dla początkujących. Autor wybiera najważniejsze teksty, układa je chronologicznie i komentuje.
- A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii*, Warszawa: PWN 1995; *Rozmów o Biblii ciąg dalszy*, Warszawa: PWN 1996; *Rozmowy o Biblii. Nowy Testament*, Warszawa: PWN 2000. Być może najlepsze popularne wprowadzenia, jakie zostały napisane w języku polskim w drugiej połowie XX wieku.

Spis treści

Rozbite kolano i niebo	5
Czy potrafimy jeszcze rozumieć Biblię? ...	12
Gatunki literackie w Biblii	20
Jak powstawały Ewangelie?	27
Gdy Biblia zaczyna przypominać książkę telefoniczną... ..	35
Lektura nieustanna – przykłady	42
Kilka sposobów czytania Ewangelii	50
Lekarstwo na wszystko?	63
Literatura zalecana	66